

TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 95.

Dnia 9 Września 1817 roku. v. s.

JAKZE SIĘ WSZYSTKO ZMIENIŁO!

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

czyli

Doktor *utriusque juris*.

W IEM, że mi każdy nie łatwo uwierzy,
więc ja dla tych co nie wierzą, nie piszę,
Jednakże

Nasi we wszystko wierzali oycowie,

I dobrze też im było:

Dzisiaj się wszystko zmieniło,

Zdrada w sercu, słodycz w mowie,

Od swych i cudzych trwoga,

Niedowiarstwo tak się szérzy,

Ze fircyk wydęty w Boga,

A mąż w dzieci swe nie wierzy.

W metrykę stara kobiéta,

Pan N. N. że zły poeta,

I tam daléy, i tam daléy....

Daleko lepszy bywał wiek stary
Dobrzy oycowie wierzali
W żony, w upiory, w djabły i w czary;
A cudem nie znanym przecie
Mniéy było djablów na świecie.

Dzisiaj w to wszystko, żaden już filozofij
Doktor wierzyć nie chce. Lecz jak nie bar-
dzo można i w Doktorów filozofij wierzyć;
zostawmy roztrząsania na stronie. Otóż po-
czątek rzeczy.

I.

Pan Doktor *utriusque juris* zapada na go-
rączkę.

Byłem u mojego przyjaciela Pana Pod-
sędka, w tenczas właśnie kiedy mu donie-
siono, iż Pan Doktor *obóyga prawa gorzéy*
miał się coraz. Póydźmy, rzekł do mnie,
nawiedzić go; jest to prawowierna powin-
ność. — Idziemy więc.

Powitawszy nas, zaczął mówić, iż po-
czął pisać dzieło bohaterkie, że chce zo-
stawić dla naszego narodu, to czémby się
przed innemi mógł pochłubić. Ze ponie-
waż w modzie było, przekręcać sławiańskie
wyrazy kończąc je greckim obyczajem, cho-
ciaż język grecki żadnéy nie miał ani zró-
dłosłowowey, ani grammatyczney z naszym
poufałości, nazwał je więc *Bolesławiada*;
dla tego, że *Bolesława wstydliwego* obrał

sobie celniéyszym dzieła bohaterem. Mówił daléy ; wprowadzić *Janina* i *Póltawa*, z rodowitego źródłosłowu noszą swoje nazwiska, ale domyślać się trzeba, że te dzieła tém są gorsze, że się nie zowią *Janiniada* i *Pułtawis* lub *Pułtawida*; tak jak zabawnie *My-szeis*, a poważnie z kusa po grecku *Jagielonida* i *Lechiada*, i że myśli z bogacić Polskę, jeszcze jednym nowym pismem peryodyczném.

Pan Podsedek, ścisnąwszy mię za rękę, zadecydował, że ma malignę — Ale że Auctorem i w gorączce większe kleją się księgi, niż innym przy nayzdrowszym rozsądku; a z wielkiéy księgi naymniéy dwie lub trzy rozumne bydz mogą myśli, pytałem więc Pana Doktora, czy i w literaturze równie jak u Krawców, Szewców, Stolarzy i Kareciarzy, są mody? — Są, rzekł: i tak dopié-ro wszyscy *dobrego tonu* literaci czyszczą język z obcych wyrazów, a starannie zachowują przy imionach Polskich, albo właściwych, które wszystkim językom są wspólne zakończenia greckie. I tak, mówimy *Lechiada*, *Herostratyzm*, *Cyceronizm*; spodziewać się należy, że wynalazek posunie się aż do mówienia zamiast *głupstwo*, *szalenstwo*; *głupizm*, *szalenizm*.

Pan Podsedek coraz mocniéy się przekonywał, iż Doktor miał pomieszany rozum. — Dowiódł Pan Weiss, iż jako wszystkie w świecie rzeczy nieprzerwanym łącząc się z sobą ogniwnem, dwóma ostatecznościami

mi zamykają okrąg koła takowych stosunków; tak tém sposobem zbytne nateżenie i zbiór wiadomości bezpośrednio łączy się z pomieszaniem, i nieładem onych, które stanowią niewiadomość. Dziwić się więc nie należy, jeżeli różnych umiejętności doktorowie często nic nie umieją; ale to tylko erudycya, którą PP. Doktorowie łatwo zbiją; powróćmy do swego.

Pan Podśędek życzył mu poradzić się pewnego przyjaciela ludzkości, względem choroby jego. — Pytałem się u Pana Podśędka, o kim tu mowa. Odpowiedział: że ten tytuł daje sobie, inny rodzaj Doktorów, to jest Medycyny, czyli Lekarzy. Oni za pieniądze przychodzą do chorych, robią więc przyjaźń, że za to, co uzdrowić samo człowieka nie może, oni uzdrawiają; (pieniądze bowiem same nikogo nie ulecą). Chorzy robią przyjaźń za przyjaźń, ofiarując je doktorom; i to w tém względzie Lekarze zowią się *przyjaciółmi ludzkości*. Pan Podśędek, co zawsze dowodził, że w książkach same się tylko znajdują bayki, przytoczył wnet nieprawdzące się Cycerona zdanie: „*neque in dandis aut accipiendis beneficiis consistit amicitia.*”

II.

Pan Doktor *obóyga* prawa woła Doktora Medycyny.

Jeżeli to nie jest jeszcze rzeczą dowie-

dzioną, to wkrótce zgłębiający przyrodzenie ludzkie wyjaśnia, iż każdy doktor musi być skąpym. Zna ón przez głębokość swojej nauki, iż te pieniądze przyszły doń za jego rozum; im więcéy ich ma, znaczy więcéy ich wart być musiał; nie można więc dowodów swego rozumu marnować ani powiewiać. Pan Doktor Medycyny zadecydował, iż Autor ma suchoty w trzecim stopniu, i obiecał go leczyć.

Pan Podśędek, z natury tłusty, pytał: co to za choroba?

P A N L E K A R Z.

Jest to choroba, krótko mówiąc nie uleczone.

P O D S Ę D E K.

Pocóż ją W Pan będziesz leczył?

P A N L E K A R Z.

Takie choroby leczą się dla tego, aby, jeżeli już stąd dla jednego człowieka śmierć przynoszą; ponieważ tego istota towarzystwa ludzkiego wymaga, dla innych pożytek i utrzymanie życia przyniosły. My z tego żyjemy. Trzeba więc, aby człowiek równie jak chrztu, pogrzebu, i od choroby płacił. Im dłużej choruje, tém więcéy zapłaci. Nasz zysk jest bardzo mały, i bardzo słuszny. Weźmy średnią proporcjonalną, w ogół zniósłszy położenia życia wszystkich

ludzi. Wiek jego wydaje mniéy więcéy na lat 60. Spi więc lat dwadzieścia, szaleje lat dziesięć, kocha się piętnaście, jedzenie zajmuje lat ośm, inne wypadki i zatrudnienia daymy lat drugie ośm, rozumnym jest rok jeden; reszta więc zostaje dla doktorów.

P O D S E Ą D E K.

Więc od jednego człowieka na doktorów, tak jak WPaństwo po dukacie na dzień bierzecie; wzięwszy średnią proporcjonalną (gdyż inni po mniéy biorą) wypada tyśiąc pięćset prawie czerwonych złotych. Wieleż się liczy ludności na ziemi.

P A N L E K A R Z.

Któs wyrachował, że ma bydź więcéy dziewięćset milionów, mniéy więcéy płci obojéy. — Ale są narody nie oświecone, które nie chorują; liczyć więc więcéy nie można, jak półowę, którzy z reguł chorują.

P O D S E Ą D E K.

A więc co ludzie płacą lekarzom, wyniesie sześćset siedmdziesiąt pięć milionów czerwonych złotych. A ponieważ doktorowie są skąpi, i pieniądze u siebie chowają, otóż dla czego taka na pieniądze hołota, że już i sędzią bydź nie warto; ledwo się

jakiś dukat na sądy zabłąka.— Przypominam sobie, iż jeden uczoney, stanowił liczbę lekarzy na ziemi do stu pięćdziesięciu tysięcy, biorąc więc w czwartéy części czystego dochodu przez całe życie dla jednego lekarza, wypada mniéy więcéy 125. tysięcy czerwonych złotych. — Gdyby więc podatek pobierano od tych co chorują, i przeznaczano równe wszystkim pensye doktorom, dostałoby się na rok po dwa czerwonych złotych każdemu, wynagradzając jeszcze sownie tym, co lepiéy wtéy sztuce celują, i mnie przelożonym nad tém uczyniono, i jabym wkrótce był bardzo bogatym, i wielkie stąd pokazałbym spekulacye. Projekt ten jest tyle ważnym, jak i ów, aby na rozum nałożono podatek. Skarb by więcéy na tém skorzystał. Każdyby bowiem, nie chcąc byđź głupim, nayprędzém opłacał.

Pan Podsędek przez swój wielki rozum, nakłonił przecie mędrca, iż zezwolił na usposobienie po chrześcijańsku duszy; po długim się i żwawym spieraniu, zgodził wziąć na to Xiędza Teologa Y. który spowiadał wszystkich sędziów.

III.

Spowiedź Pana Doktora.

Opuścmy rzeczy mniéy ważne. — Teolog nauczył mędrca, jak ma ukłęknać, i co

robić. Czytelnik posądzi, iż ón bydz musiał heretykiem; i owszem: tylko że już był, dla dawności zapomniał. Jak zazwyczaj: synu mój! czy dawno byłeś u spowiedzi? pytał Teolog. — Ja? rzecze: już lat ze czterdzięci. — Ach zgroza! Czyż WPan ucząc się Teologij, nie czytałeś tam, jak potrzeba prawa Boże zachowywać? WPan przecie *utriusque juris Doktor*, jesteś.

D O K T O R.

I owszem, oycze kochany. Lecz my się uczemy *umieć czytać prawa*, nie zaś je dopełniać. Nie niewiernością, ale bardziéy zwyczajem powodowany, nie chodziłem do spowiedzi, równie jak przyznać się muszę, iż dla mody na mszy co niedzielę bywałem. Xiądz Teolog napomniawszy, iż jako porzucawszy wszystkie filozoficzne rozumowania, których wypadkiem jest zawsze wątpliwość, przepisów religii płocho pogardzać nie należy; pytał, czémże daléy obraziłeś pana Boga? — Ukradłem..... rzecze: — przebóg! Synu! Ostatnia, może, twoja już się zbliża godzina. Nie chcę przerażać, okropnością tego grzechu, które prawa ludzkie i Bozkie srodze karzą. Czy pamiętałeś, mój synu na siódme przykazanie. Potrzeba, żebyś natychmiast ściśłą wszystkiego uczynił restytucyą. — Niestety! Oycze! już to się nie wróci: ja pokradłem z wielu autorów,

różne ich myśli, i za swoje kazałem wydrukować. Cóż ja na to miéysce włożę? — Xiądz Teolog, poznawszy iż nie ma autora coby się tym nie zmazał grzechem, obiecał mu dadź absolucyą; pod warunkiem, aby czego jeszcze i umiérając nie ukradł. — Wyznał daléy Doktor, iż fałszywych używał świadectw — a może jeszcze i na pokrzywdzenie bliźniego? Xiądz rzecze: tak zaiste: zdarzało się, iż na zabicie tego, który śmiał odmienniéy myślić odemnie, albo czasem i zgodnie, lecz przez złość djabelską, iż to nie ja wyjaśniłem; przytaczałem zdania i świadectwa, które często z mojęy czerpałem głowy, podpisawszy znanego jakiegoś, lub biegłego w tém mędrca, niedokładając temu, ani rozdziału, aby czytelnik niemogąc wynaleśdź onych, łatwiéy uwierzył oszukaństwu — Ach! zbyt często się to wydarza, rzecze wzruszony oyciec. Czy nie popelnileś jakiego śmiertelnego grzechu — (Tu mu cós długo na ucho gadał filozof) potém rzecze: naywiększy i co mi naybardziéy cięży na sercu jest to; iż oświadczywszy prenumeratę jednego dzieła, które tylko w myśli miałem, zebrałem na nią piéniądze, a dzieła nie wydałem. Ale im samym, czy ich successorom zostawuję wszystkie moje poprawne i nie poprawne pisma — Często i to się zdarza, Teolog rzecze; i napomniawszy go pobożnie, dawszy zbawienne przestrogi, opatrzył

duzę jego na drogę do wieczności. Wkrótce Doktor uczuł zbliżenie się ostatniéj chwili. Synowcowie i synowice, siedząc naokoło nudzili się po części długością sztuki. Pan Podsędek był przy nim: powiadał, iż jeszcze przed śmiercią chciał ustanowić nową kolonią, dla Poetów, Autorów, i komentujących dzieła: miał jéy dać nazwisko *Nowy Ghed*. Pan Podsędek, rozumiał, że go na nowo objęła mania. Ale jeden uczony wytłumaczył mu, iż się tego nazwania znajduje miasteczko, *Ghed*, we Fracyi, w departamencie *Deux-Nethes*, które składa się z samych tylko waryatów. Że jeden urzędnik poczciwy z *Anvenrs* zrobił go częścią dla zabawy, częścią dla opatrzenia pozabawionym rozumem, dobrego utrzymania. Tam tylko mają rozum, ci co w piecach palą i jeść gotują. Sami zaś Panowie są waryaci i maniacy. Pan Podsędek wpadł na myśl głęboką, czy nie była podobna, kiedyś za pogańskich czasów kolonia na tém miejscu gdzie teraz srebrna, maskarada, reduty, czekino, domino, bilardy kawiarnie, etc. a przypadkiem gdzie teraz drukarnie i biblioteki.

(ciąg dalszy potem.)

O N A D Z I E I.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

Eurip. in Ione, et ap. Strob. Serm. CIX.

Mądrzy żyć powinni z nadzieją lepszego losu.

Zycie tego świata nie jest obfite w zatrudnieniu dla umysłu ludzkiego: wszystkie przedmioty przynoszące smutek lub radość, rodzące miłość lub podziwienie, nie przydają się tak często, żeby duszę w ciągłej zabawie utrzymać mogły i zatrudniły jęj władze. W nagrodę tego uchybienia, aby umysł nasz był zawsze czynnym i miał ciągle czém się zaprzętać, ma on pewną zdolność za pomocą któręj może przypomnieć sobie przeszłość i nawet przyszłości zasięgnąć.

Ta władza cudowna, która się pamięcią zowie, zawsze się za siebie oziera, choć przedmiot zniknął co umysł nasz zatrudniał. Ona jest niby składem, wewnętrznym w człowieku, na podobieństwo jak w żujących zwierzętach jest pewny zapas pokarmu we wnętrzościach, gdy już niestanie co jeść, mogły się przeżuwaniem zasilać.

Jeżeli pamięć służy do zajęcia chwil nieczynnych umysłu naszego, przedstawiając mu wyobrażenia rzeczy przeminionych, aby się miał ciągle czém zatrudniać; są w nas jeszcze inne władze, które mu ruch

nadają i do zatopienia się w przyszłości wiódą, to jest nadzieja i bojaźń.

Za pomocą tych dwóch władz pogrążamy się w przyszłości i wyraźnie myślimy o rzeczach, które są ukryte w przepaści niezgłębionéy czasów nayodlegléyszych. Cierpliwie znosimy dolegliwość i radujemy się z szczęśliwości, jeszcze przed jéy osiągnięciem; możemy przyśpieszyć bieg słońca i gwiazd, albo je z oczu postradać w przestrzemi niezmiernonéy wieczności, w ten czas gdy ziemia i niebo przemina.

Któż może sobie wyobrazić, mówiąc prawdę, ażeby życie stworzenia, którego myśl za obręb czasu zasięga, było w tak szczupłych granicach zamknięte? Lecz tu będziemy mówić tylko o nadziei.

Uciechy doznające się w tém życiu tak są krótkie, tak przemijające, że człowiek byłby naynędzniejszą istotą na ziemi, gdyby nie był obdarzonym tą namiętnością, która mu daje sposobność uczucia smaku szczęśliwości kiedyś nastać mającém. *Powinnibyśmy wszystkiego czego się spodziewamy z dobrej się strony spodziewać*, powiada starożytny poeta Linus, *ponieważ nic niema czegooby oczekiwać nie można było i czegooby bogowie nie byli w mocy udzielić*. Nadzieja żywot nasz orzeźwia i czyni umysł czuwający w pośród nawet słabości ciała. Ona rodzi spokoyść i humor wesoly. Jest to niejakiś ciepło ożywne, które rozrywa

i rozwesela duszę sposobem niewidzialnym. Ona smutek łagodzi i pracę przyjemną czyni.

Mimo tych wszystkich korzyści pochodzących z nadziei, jest jeszcze jedna nie posledniego znaczenia, to jest: jéy moc zagrażająca nam zbytęczne upodobanie w szczęściu tegoczesném. Odpowiedź Cezara każdemū jest znajoma: gdy rozdał wszystkie dostatki swoje przyjaciołom, jeden z nich spytał, coby też dla siebie zatrzymał: któremu ten wielki człowiek odpowiedział, w jedném słowie, *nadzieję*. Jego spaniałomyślność wrodzona, nie pozwalała mu się zastanawiać nad wartością tego co posiadał, lecz zwracała całą myśl jego do przedmiotu jakiegoś więcéy nie równie znaczącego, który miał na widoku. Nie wątpię żeby moi czytelnicy nie wyciągnęli z tego korzyści moralnéy, obracając ją na pożytek własny bez mojęy pomocy.

Starożytna bayka o puszcze Pandory, którą wielu uczonych rozumieją bydź utworzoną na wzór upadku pierwszego człowieka, dowodzi widocznie, że poganie wyobrażali to życie smutne i nieszczęsne bez nadziei. Twierdzi więc ich teologia, że Pandora gdy podała wielką puszkę pierwszemu oycu człowieka, za odemknięciem przezeń którój, wszystkie złe przygody i choroby się wysypały, dręczące do tychczas człowieka; nadzieja tylko przyłgnęła tak

mocno do nakrywki, że ją na powrót zamknął w puszcze.

Dodam tu dwie uwagi. Pierwsza, że nie masz szczęśliwszego życia nad życie pełne nadziei, nadewszystko gdy ta nadzieja jest dobrze ugruntowaną i ściągającą się do wielkiego przedmiotu, zdolnego przynieść szczęście osobie ją zajętej. To bydz powinno rzeczą wartą największego zastanowienia się tym, którzy rozważają, na czém się ogranicza doczesna rozkosz człowieka najszczęśliwszego, a która nie jest nigdy w stanie uczynić mu zadosyć we wszelkim względzie.

Moja druga uwaga jest, że żywot święty i pobożny jest ów, który obfituje najbardziej w nadzieję nie chybną, która dąży do przedmiotów zdolnych przynieść prawdziwą szczęśliwość. Taką nadzieja w osobie mającój religią, daleko jest mocniejsza nad nadzieję doczesności jakiój, ponieważ jest nie tylko przez rozum, lecz jeszcze przez religią podsycaną. Oczy jój zawsze są zwrócone na stan, który w jój wyobrażeniu wystawia się naydoskonalszym i naylepszym.

Juzem powiedział, że nadzieja w powszechności osładza gorycze życia, i robi nasz stan niniéjszy znośnym przynajmniej, jeżeli nie przyjemnym; lecz nadzieja w duchu wiary ma daleko inne korzyści. Ona zasila nie tylko umysł w pośród cierpień, lecz wie, że nawet one radość przynoszą

będąc środkiem do zbliżenia nas do celu pożądanego.

Ten rodzaj nadziei ma pierwszeństwo przed innemi, w tym względzie, że zdolną jest ożywić człowieka pasującego się ze śmiercią, napęłnić wesołością i pocieszeniem, a nawet niekiedy podnieść go aż do uniesień w przeyscie radości. Tryumfuje w godzinę skonania swojego, w téj chwili, gdy dusza jego ulatuje z radością ku wielkiemu przedmiotowi, który zawsze miała przed oczyma, i gdy porzuca ciało swoje, ma nadzieję chwalebneho zmartwychwstania, które oboje na wieki połączy z sobą.

Zakończę te myśli wyrazami spaniałemi Psalmisty, ożywionego żywą nadzieją, czy to względem samego siebie, czyli też względem tego, na którego oczekiwał, w posród niebezpieczeństw i przeciwności otaczających go, gdy śpiewał:

„W każdéj méj myśli i w każdéj méj sprawie,

„Mam Pana zawsze przed oczyma prawie,

„On przy mnie stoi, abym z żadnéj strony

„Nie był wzruszony.

„Skądże mi rośnie radość osobliwa,

„Pociecha, którój język nie pokrywa;

„I ciała memu brzmi około ucha

„Spoczni otucha.

„Bo ty mój Panie z wiecznéj łaski swojój

„Nie zechcesz w grobie zawrzeć duszy mojej,

„I niedopuścisz by twego zgnić miało
„Świętego ciało.

„Ty do żywota drogę ukazujesz,
„Ty nieprzebraném weselem szafujesz:
„Wiecznych rozkoszy płyną żywe zdroje
„Przez ręce twoje.

Psalm XV. w. 8. 11. według przekładu J. Kochan. poprawiony.

Teodor Narbutt.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 6 miesiąca Września roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Cst. K. C.